Jan Kurowicki

OGRÓD, OGRÓDKI DZIAŁKOWE I ŚRODOWISKO

1. Dlaczego ogród i ogródki?

Uważa się, że współczesnym punktem odniesienia dla estetyki i praktyki kształtowania środowiska naturalnego może i powinien być ogród. Tak bowiem w historii kultury się zdarzyło, że praktyczne, materialne stosunki człowieka do przyrody kształtowały się m.in. poprzez tworzenie ogrodów.

W nich traciła ona grozę, spontaniczność i nieobliczalność swych przyrodzonych żywiołów. Wpisywała się w ład różnorodnych ogrodowych konstrukcji. Stawała się naturą uczłowieczoną, która harmonijnie współistniała z resztą świata. Dlatego nie traktowano ogrodów jako tworów sztucznych, ale jako prawdziwą przyrodę; mikrokosmos, w którym przegląda się Bóg.

Może więc warto zabiegi takie podejmować dzisiaj wobec środowiska? Tylko czy jest to możliwe, gdy nasz stosunek do przyrody radykalnie się zmienił, sztuka ogrodnicza podupadła, zaś estetyczne wartości ogrodów funkcjonują nie w kulturze wysokiej, lecz popularnej, jako np. atrakcje turystyczne? Jednocześnie uważa się, że młodszym, siermiężnym krewnym ogrodów są dzisiaj ogródki działkowe, w których ludzie także obcują z przyrodą i bezpretensjonalnie organizują przestrzeń dla obecności jej tworów. Napawają się również ich swoistą estetycznością i zabiegają o jej eksponowanie.

Czy więc zdegradowane przez cywilizację przemysłową jakości ogrodów nie spotykają się dzisiaj z jakościami owych ogródków na tej samej płaszczyźnie aksjologicznej, współtworząc bezstylowość naszego świata? A jeśli tak, to co z tego wynika dla praktyki kształtowania środowiska? Warto się nad tym zastanowić.

2. Ogród jako Raj i natura

Sądzi się oto dość powszechnie, że gdy człowiek został wygnany z Raju, zstąpił do ogrodu. I najchętniej by go nigdy nie opuszczał. Zdawał mu się on bowiem zarazem idealnym odbiciem Kosmosu i Księgą, z której odczytać można Wszechświat, chociaż tylko z jego dobrej strony. To zaś, co było znojem pra-

cy, chorób, prozaiczności życia i śmierci, tliło się gdzieś poza jego horyzontem. Jednocześnie ogród zdawał się analogią Biblii. Stanowił tekst, w który wpisana była boska wola[1].

Ten „człowiek" wszakże to właściciel bawiący się i odpoczywający w ogrodzie. Chociaż nie należy brać tego dosłownie. Samo posiadanie ogrodu było bowiem oznaką bogactwa. Cena jego utworzenia bywała większa niż pałacu. Jeżeli więc nawet właściciel rzadko oddawał się jego urokom, to ogród sam w sobie pełnił tę samą rolę, co kapłan wobec Boga. Jakby powiedział T. Veblen: „próżnował" zamiast niego. A jeśli „próżnował", to i to, co w nim było, mogło należeć przede wszystkim do wyższego porządku estetycznego.

Dlatego przebywanie w ogrodzie odświeżać miało duszę ludzką; brak zaś takiej możliwości sprawiał, że nawet najbardziej wzniosłe budowle i pałace zdawały się jeno prymitywnym wytworem ludzkich rąk. Więc to w nim właśnie od tysiącleci starannie przygotowywano ziemię. Dbano, by była ona odpowiednio nawodniona i nawożona. Uprawy zaś dostosowano do klimatu. Troszczono się też, by miały one właściwe światło i cień. Aby znajdowały się w nich starannie dobrane kwiaty, krzewy, drzewa, ptaki i zwierzęta, z których każde stanowiło wyraz istotnych dla ludzi wartości, a całość uosabiała obfitość i pełnię życia.

Ogród był także ozdobą natury. I nic w tym dziwnego. Już wtedy bowiem, gdy człowiek tylko z natury wychynął, począł zdobić siebie, narzędzia pracy i walki, przedmioty i środki zaspokajania potrzeb, obiekty kultu oraz swe bliższe i dalsze otoczenie. Zaczął też ozdoby wytwarzać, aby jego ciało było czymś więcej niż tylko ciałem, a rzeczy mu niezbędne – czymś innym niż jedynie środkami pracy, przemocy i konsumpcji. Dzięki temu wszystko przestawało być tym, czym z natury jest, i stawało się cząstką jego dobrego bytu, do pełni którego bezustannie zmierzał i zmierza. Więcej: kiedy tylko osiągał określony pułap zaspokojenia potrzeb-konieczności, to w pierwszym rzędzie zdążał do tego, by nowymi postaciami zdobienia i ozdób dać choćby tylko intencjonalny wyraz obecności nadmiaru, zbytku, w którym dobry byt rozkwita doskonałym blaskiem swych walorów[2]. Jego zaś wyrazem zawsze były i są ogrody.

Sprawiło to, że – gdy nawet ogrodowa natura ulegała w czasach nowożytnych odczarowaniu, tracąc z wolna sensy sakralne i znaczenia mityczne – nadal stanowił ogród określoną jakość estetyczną, niezależnie od wielu, wielu innych, które w nim (lub dzięki niemu) dochodziły do głosu. Stąd też – co podkreślał w XVII w. sam F. Bacon – jego tworzenie i pielęgnowanie wymagało największych umiejętności i finezji[3].

Style ogrodowe natomiast i ich odmiany zdawały się przez wieki czymś wprost wyrastającym z porządku natury, choć prezentowały one tylko możliwo-

[1] D. Lichaczow, *Poezja ogrodów*, Wrocław 1991, s. 17.
[2] Szerzej [w:] J. Kurowicki, *Dlaczego ozdoba zdobi?*, Warszawa 2006, esej tytułowy.
[3] F. Bacon, *O ogrodach*, [w:] idem, *Eseje*, Warszawa 1959.

ści twórcze człowieka, jego idee, sposoby ukształtowania się wyobraźni przedstawiającej i stan oraz możliwości właściwych mu sił wytwórczych. Odpowiadały więc charakterowi określonej praktyki społecznej i kultury. Inspirowały też filozofów, pisarzy, plastyków do obrazowania różnorodnych swych aspektów, jako esencji natury.

Wyobrażano sobie zresztą, że owa esencja zaspokaja wszystkie człowiecze zmysły. Nie tylko wzroku, ale też smaku (stąd w ogrodach owoce i jagody), słuchu (to wyjaśnia obecność ptaków, koncertów ogrodowych, zakładanie szumiących wodospadów i „harf Eola"), węchu (dlatego stale hodowano tam pachnące kwiaty, zioła, troszczono się o kwitnące drzewa i krzewy) i dotyku (co było dość skomplikowane: trzeba było na przykład uwzględnić kaprysy pogody i zmiany sezonów i dostosować do nich konieczność spacerów – tak, aby dostarczały one przebywającemu w ogrodzie człowiekowi maksimum przyjemności)[4].

Z tęsknoty zaś za Edenem np. w epoce średniowiecza i renesansu starano się, by wystrój ogrodów przypominał Raj w miniaturze czy też Arkadię – sielską krainę, w obrębie której nie działało prawo pańszczyźniane; zaś jak powiada D. Lichaczow: „zatrudniona w nim służba, zupełnie jak w teatrze japońskim, nie brała udziału w grze; wysoko urodzeni właściciele sami prowadzili swoje gospodarstwo, wykonywali prace ogrodnicze i hodowali bydło, wiodąc wieśniaczy żywot kilka godzin dziennie – tyle, ile trwało przedstawienie)"[5]. Ta praca w ogrodzie jednak, nawet niezbyt intensywna i niestała, była czymś więcej niż zwykłą, chwilową fanaberią lub powtarzającym się przedstawieniem. Stanowiła bowiem przejaw swoistej sprzeczności cechującej uczestników bytu ogrodu. Z jednej oto strony ogrodowy wszechświat pozwalał im na dystans wobec klas pracujących; wobec ich życia, trudu i jego konkretnego przyrodniczego otoczenia. Stwarzał też odpowiednią atmosferę i nastrój ideowy, jak wiązy naprzeciwko okien pałacu czy srebrzące się azjatyckie rośliny, w których mieszkały chmary ptactwa. Z drugiej wszakże chciano się tego dystansu stwarzanego przez ogród pozbyć i nawiązać z przyrodą więź bezpośrednią. Ale – paradoksalnie – miało się to dokonać z a j e g o pośrednictwem, jakby był on naturalnym jej przedłużeniem. Na przykład tak, jak wyobrażał to sobie dziewiętnastowieczny, romantyczny pisarz rosyjski Karamzin w powieści *Wieś*: „Bądźcie błogosławione, spokojne wiejskie ustronia – czytamy w niej – gęste, kędzierzawe gaje, pachnące łąki i pola złotym kłosem bujne! Bądź pozdrowiona cicha rzeczko i wy szemrzące strugi w niej przepływające! Przybyłem do was, by poszukać wytchnienia. [...] Na wsi sprzeciw wywołuje wszystko, co sztuczne. Łąki, lasy, rzeka, jar czy wzgórze milsze są niż francuskie i angielskie ogrody. [...] Natura wie lepiej od nas, gdzie ma rosnąć dąb, wiąz, lipa; człowiek wymądrza się i psuje

[4] D. Lichaczow, op. cit., s. 16.
[5] Ibidem, s. 226.

wszystko. Nie, nie! Nigdy nie będę przyozdabiał przyrody. Wieś moja powinna być wsią-pustkowiem. Dzikość jest dla mnie święta; podnosi ona mię na duchu. Zagajniki moje pozostaną nienaruszone – niech porasta je wysoka trawa! Pastusząca dziewczyna pójdzie szukać zbłąkanej owieczki i wydrepcze dla niej ścieżkę”[6].

Nie chodzi tu wszakże wcale o wieś prawdziwą, lecz taką, która potrafi sprostać temu, co w danym momencie jest potrzebne człowiekowi ukształtowanemu przez romantyczny byt ogrodowy, który, w przekonaniu bohatera, jest już samą naturą. Idzie mu więc mniej więcej o to, że: „Rzeczka szemrzy i nęci mnie – zbliżam się do brzegów jej – rzeczne strugi oczarowują, wołają mnie – nie mogę przeciwstawić się pokusie i rzucam się w nurt ciekłego kryształu. Dwie iwy wyplatają nade mną altanę [...]. Usłużny ogrodnik przynosi mi koszyk wonnych malin [...]. Upał zelżał – wyruszam na łąkę botanizować”[7]. Czyli – dopowiedzmy za bohatera – duchowo i emocjonalnie wkraczamy w przyrodę samą w sobie i odkrywamy dla siebie jej naturę. Dzięki ogrodowi!

Aliści nie zawsze tak było. Przez długie wieki przyroda i ogrody pozostawały wyraźnie odgraniczone. Najpierw więc ogrody tworzono jako obszary wydzielone i zamknięte. Otaczał je mur albo jakieś inne ogrodzenie. Stopniowo jednak otwierały się na otaczające je przestrzenie oraz na ich wizualną, przyrodniczą i wieśniaczą zawartość. Powoli też zadomawiały się w ich obrębie nie tylko znajdujące się na zewnątrz nich drzewa i rośliny, ale i naturalne ukształtowanie przestrzeni oraz dzikie (a niekiedy i hodowlane) zwierzęta i ptactwo. I było to traktowane na równi z różnorodną egzotyczną florą i fauną do nich sprowadzaną, wypielęgnowaną i udomowioną ze względu na ich byt ogrodowy, to znaczy: z uwagi na zaplanowane dla nich miejsca i role w ogrodowej konstrukcji oraz funkcje wobec jego użytkowników.

Wreszcie (właśnie w okresie romantyzmu) ogrody, nic przy tym nie tracąc ze swej stylowej i estetycznej osobliwości, otwierają się, pozornie bezgranicznie, na bezpośrednio otaczające okolice, czyniąc je swym przedłużeniem i częścią. Owo zaś otwarcie dokonuje się w sferze wizualnej dzięki m.in. świadomie projektowanym punktom widokowym, ścieżkom i dróżkom w przyległych do ogrodów polach i lasach, czy nad brzegami rzek lub jezior; dzięki ławeczkom w uznanych za urokliwe miejscach, a także samym ogrodowym drogom, zdającym się biegnąć w nieskończoność.

To pierwotne zamknięcie ogrodów i dokonujące się w historii stopniowe ich otwieranie się, aż do anektowania przestrzeni pozaogrodowych jako własnych momentów, powinno dawać do myślenia. Przede wszystkim: ich zamknięcie oddzielało od przyrody, widzianej i pojmowanej jako skomplikowane domeny tworów i sił tajemnych, dzikich, nieobliczalnych i niebezpiecznych. Trzeba się było przed nimi bronić i chronić.

---

[6] Cyt. za: ibidem, s. 262–263.

[7] Ibidem, s. 263.

Ogrodzenia zaś lub mury były też widomym znakiem dystansu właściciela i innych użytkowników ogrodu nie tylko wobec grozy zewnętrznej natury, ale i wobec świata ludzkiego. Stwarzały utrudnienie dla prób zawładnięcia ich rajską aurą, pełnią i dostatkiem. To natomiast, co znajdowało się w ich obrębie, stanowiło przyrodę godną człowieka. Było piękne, dobre i prawdziwe. Gdy jednak w czasach nowożytnych nasiliły się procesy pacyfikacji przyrody (powstaje infrastruktura komunikacyjna, doskonalą środki podróżowania i obrony przed zwierzętami i rabusiami), powoli zmieniają się i otwierają ogrody. A różnorodne ich style umożliwiają nie tylko obecność flory i fauny wcześniej wykluczanej, lecz także wpływają na charakter ogrodzeń.

Przychodzi wreszcie moment otwarcia. Nie znaczy to jednak, że ogrody się po prostu w przyrodę wtapiają, zatracając swą tożsamość. Przeciwnie: anektują i zawłaszczają przestrzenie poza ich ustalonymi granicami i nadają im własne znamiona. To zaś, co pozornie tracą na zacieranych granicach fizycznych, zyskują w wymiarze duchowym i kulturowym. To one bowiem – jak już wyżej powiedziałem – uosobiały rajską aurę; były (a przynajmniej rościły sobie ku temu pretensje) samą jej istotą, jądrem pełni i samowystarczalności przyrody. Były skrysztaleniem czystej naturalności. Ich otwieranie się na zewnętrzne okolice w gruncie rzeczy polegało przecież na hierarchicznym podporządkowaniu przyrody dziewiczej i im nie podległej; bądź też wiązało się z widzeniem i wartościowaniem przyrody (a także ówczesnej wsi) poprzez ukształtowane w ich obrębie formy postrzegania.

Może to więc dzięki temu włączano do natury i zaliczano do wolnego piękna przyrody – jak czynił to już Schiller – wszystko, co istnieje spontanicznie na mocy własnych, niezmiennych praw? Obok więc roślin, skał, zwierząt, krajobrazów itp. dodawano doń także dzieci, ludzi pierwotnych i wieśniaków, od wiek wieków kultywujących swe trwałe, powtarzalne obyczaje oraz pomniki dawnych czasów. Upodobanie zaś do nich miało mieć charakter nie tylko estetyczny, lecz także moralny. Już jednak autor *Zbójców* wiedział, że owo upodobanie do niej nie ma w sobie nic naturalnego. Jest ono, wedle niego, jeno wyrazem takiego stanu kultury i stosunków społecznych, które coraz to mocniej i dotkliwiej zniewalają człowieka. Utrzymują go bowiem w nieustannych konfliktach, skłaniając do ucieczki tam, gdzie – jak mu się zdaje – istnieje błogi spokój moralnego ładu i cichy, kojący powiew wolności. Naturalność ta zatem (i związane z nią piękno wolne) stanowiła utopijną niszę, ogrodowy substytut Raju na ziemi, w którym wolni ludzie oddychają estetyczną aurą, a różnorodne dobra same do nich spływają. Ten Raj wszakże mógł istnieć jedynie jako realność idei estetycznych. Poza nimi zaś nie miał żadnej racji bytu. Był utopią, którą usiłowano zrealizować m.in. w ogrodach romantycznych i formach spędzania w nich czasu.

3. Sens tego, co małe

Istnieje jednak współcześnie coś, choć w postaci aksjologicznie zdegradowanej, co chce być tym, czym były dawne ogrody, bez pretensji jednak, by waloryzować estetycznie całe środowisko naturalne człowieka. Jest to zarazem coś znamiennego dla naszej kultury i coś, co na swój sposób utrwala w nas owo dawne, ogrodowe ujmowanie natury. Ale – jak powiedziałem – tak ma się do nich, jak kultura popularna do wysokiej.

Oto któregoś wiosennego popołudnia spacerowałem rozsłonecznioną drogą wśród podmiejskich ogródków działkowych. Ptaszki świergoliły. Leniwie trwała w cieple powietrza woń kwitnienia. Zieleń, czerwień, biel, żółć, różowość i fiolet sprzeczały się ze sobą i zarazem godziły. To tu, to tam poszczekiwały psy na przechodzących drogą ludzi, ostrzegając przed wkroczeniem na ich terytoria. A nad tym wszystkim stało niebo ze spokojnie przesuwającymi się pierzastymi chmurami. Nic, tylko się zachwycać!

Przyszła mi wtedy myśl, że może warto spróbować uchwycić sens i urodę tego wszystkiego. Było w tym bowiem coś, co w *Historiach o panu K.* dostrzegał niegdyś B. Brecht w zwyczajnie rosnącym drzewie: naturalność, istnienie poza codziennością, „niezwykły stopień realizmu", obecny nawet w pozornie zwykłych obiektach, gdy są one wyłączone z porządku funkcjonowania towarów[8]. A takimi podczas spaceru zdały mi się zarówno te ogródki, jak i krzątający się przy grządkach ludzie.

Zajmowanie się jednak filozoficznym sensem czy nawet osobną estetyką ogródków działkowych i ich zawartości wygląda na czystą prowokację lub kpinę. Co innego rozmyślać nad ogrodami! Choćby tak, jak czynił to Kant, a zwłaszcza Schiller. Ale jak można bez ironii zastanawiać się, powiedzmy, nad egzystencjalną funkcją altanki lub znaczeniem dla człowieka społeczeństwa obywatelskiego urody rzodkiewki, piękna grządki z koperkiem, harmonii krzaków z agrestem czy wdzięku kupy kompostu? Wprawdzie zdarzają się nam zaczarowania kwitnieniem drzew owocowych itp., itd., ale nie jest to zjawisko typowe tylko dla ogródków. Nad czym tu więc myśleć?

Oto w pierwszej chwili zdało mi się, żem się nadto bezwiednie poddał banalnemu nastrojowi i chcę wyssać zeń sens, jak dziecko słodycz z cukierka. Machnąłem więc na to wszystko ręką. Niebawem zapomniałem też i o całym tym spacerze. Jego treść wszakże wróciła do mnie teraz, gdy zająłem się ogrodami i znaczeniem ich estetyki dla środowiska naturalnego. Owe ogródki bowiem zdają się ucieleśniać coś, czego jego wielkie i znamienite poprzedniczki nie posiadały: naturalność estetyczną, jako swoistą i ważną dla kultury współ-

[8] B. Brecht, *Historie o panu K.*, [w:] idem, *Opowiadania z kalendarza*, Warszawa 1953, s. 100.

czesnej jakość, którą zresztą niedawno przedstawiłem w innym miejscu[9]. Ukazuję tam, że ludzie pragną naturalności, jak niegdyś Raju poprzez bytowanie w ogrodach, mimo iż skutkiem industrialnych praktyk przyroda uległa denaturalizacji. Straciła bytową samoistność. Ale owa nowa, wtórna niejako naturalność pojawia się dzisiaj nie tylko jako właściwość tworów przyrody, lecz również w postaci jakości estetycznej, wcielającej się równie dobrze w obiekt naturalny, w określony znak lub w odpowiednio ukonstytuowany substytut tworu przyrody. Ludzie godzą się jednak na to, bo zdaje się im to jednym z istotnych warunków zadomowienia się w świecie. I w tym właśnie kontekście powróciły do mnie impresje i myśli z owego spaceru.

W działkowym ogródku mamy bowiem do czynienia z prawdziwym, społecznym królestwem naturalności estetycznej. Żadna wprawdzie rosnąca w nim roślina, drzewo, okalający płot lub siatka czy ludzkie czynności wokół ich pielęgnacji, gdy widzimy je osobno, nie tworzą jakiejś zastanawiającej swoistości. Nieobecna jest tam także dawna, wspaniała ogrodowa natura. Rozkład oraz kształt grządek i rabatek z kwiatami – wszędzie mniej więcej jest taki sam, jak przedstawiają to książkowe, standardowe poradniki i pisma dla działkowiczów. Są mniej lub bardziej udaną ich kalką. Ludzie zaś krzątający się na działce zdają się zwykli, podobnie jak ich codzienność. Przeważają wśród nich dojrzali lub starzy, jakby działka była dla nich tylko miejscem spokojnego dogorywania.

A jednak to poprzez ogródkową małość prześwitują interesujące mnie tutaj rzeczy i sprawy. Ogródek działkowy bowiem zdaje się stanowić nie przyrodniczą, ale kulturowo-społecznie ukonstytuowaną cząstkę dobroczynnego „łona natury", coś autonomicznego względem całej prozy istnienia, a zarazem wpisanego w porządek codzienności. Rezultaty zaś wykonywanych w nim czynności zdają się wartościami same dla siebie. Kwiaty, krzewy ozdobne, trawa, drzewa owocowe, a nawet (z drobnymi zastrzeżeniami) niewielkie warzywniaki mają podobny status, co amatorskie malarstwo czy majsterkowanie. Unosi się nad nimi duch bezinteresowności. I na dobrą sprawę nie tyle pracuje się w nim (w znaczeniu produkcyjnym lub działań przynoszących dochód albo zysk), co wypełnia swymi czynnościami czas. Jak w święta czy podczas zabawy.

Należy dlatego zauważyć, że naturalność ogródkowych wytworów, tak na pierwszy rzut oka oczywista i zrozumiała sama przez się, jest nie naturalna, lecz całkowicie sztuczna. Więcej! Sztuczna też jest ziemia, na której jest on usytuowany. I to nie tylko dlatego, że miejsca przeznaczone nań są najczęściej rezultatem arbitralnych decyzji urzędniczych, lecz z tego powodu, że jest ona starannie przygotowywana, aby stanowić podłoże działki. Zastana zaś struktura gleby – zmieniona lub poprawiona tak, by mogły rosnąć na niej takie, a nie inne rośliny. Dlatego odpowiednio ją się nawozi, zapewnia właściwe nawodnienie, z po-

[9] J. Kurowicki, *Naturalność estetyczna*, „Szkice Humanistyczne" 2009, nr 2.

wierzchni usuwa się chwasty – mechanicznie i chemicznie, kształtuje się grządki, a rośliny sadzi tak, by sobie wzajemnie nie przeszkadzały w dostępie do słońca itd.

Ogródki działkowe są więc żywym uosobieniem sytuacji, w której człowiek, jak dawniej w ogrodzie, znajduje się w dystansie wobec przyrody, ale jednocześnie zdaje się mu, że zyskuje maksymalną wobec niej bezpośredniość, a rezultaty jego pracy uobecniają naturalność – jak twory przyrody powstające w efekcie żywiołowego działania jej sił. Jest zaś dokładnie na opak.

Oto, dla przykładu, nie uprawia się działki gołymi rękoma. Kupuje się narzędzia, nasiona, nawóz. Z poradników działkowicz nauczył się sposobów jej uprawy i pielęgnacji roślin, kształtowania grządek, rabatek, budowania klatek dla królików. Jego altanka zbudowana została z prefabrykatów, desek, cementu, cegieł kupionych w odpowiednich magazynach i hurtowniach. Jej wyposażenie nabywa się w sklepie ogrodniczym. Na działkę, gdy jest mocno oddalona od miejsca zamieszkania, przyjeżdża się samochodem, rowerem lub motorowerem itp., itd. Za każdym ze wskazanych tu momentów, jak i licznymi innymi, które są niezbędne do uprawiania działki, kryje się społeczny podział pracy, złożone relacje świata produkcji, rynek i panujące na nim stosunki towarowo-pieniężne; nawet polityczne, których działkowicz nie ogarnia, skupiony na bezpośrednim znaczeniu użytkowym potrzebnych mu rzeczy. Wrażenie bezpośredniości natomiast pochodzi stąd, że rezultat jego pracy w ogródku (kwiat, owoc, warzywo) ma charakter jakby przez niego samego ukształtowanej całości, gdy tymczasem wszystko, co powstaje skutkiem jego działalności zawodowej, ma charakter elementu lub prefabrykatu i jest pozbawione znaczenia bez powiązania z innymi elementami lub prefabrykatami, których przeznaczeń i możliwych funkcji nie ogarnia.

Jedyne, co tu wydaje się „naturalne", to człowiek, a właściwie jego praca w czasie wolnym od roboty zarobkowej. Owo zarabianie bowiem rozumie się jako „nienaturalne", ale konieczne. Wolny od niego człowiek zdaje się i sobie samemu wolny. I tę wolność urzeczywistnia np. przez dziabanie motyką. Przekopywanie grządek, spulchnianie ziemi, sianie trawy, kwiatów, warzyw, pielenie chwastów, zrywanie malin, porzeczek, agrestu; znoszenie roślinnych resztek na kompostowisko itp., itd. – to formy pracy, która nie zawsze lub przynajmniej nie do końca traktowana jest jako praca, podobnie jak łowienie ryb wędką nie uchodzi za rybołówstwo. Właściwsze określenie tych czynności to nazwanie ich zakorzenieniem, udomowianiem w (zdenaturalizowanej) przyrodzie.

Swoistości ogródkom działkowym w Polsce nadaje bowiem to, że uprawiająca je nasza klasa robotnicza i inteligencja są historycznie młode, wyrosłe z wiejskich imigrantów, którzy po wojnie lub dziesięć, piętnaście lat później poszli do miast za robotą i chlebem. Zdarzało się, że niektórzy z nich, zanim stali się działkowiczami, próbowali (nawet w Warszawie!) w łazienkowych wannach

hodować prosiaki, a na podwórzach stawiali kurniki, budowali szopy; trzymali w nich króliki. W małych zaś miastach i miasteczkach (zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich) dzierżawili ziemię uprawną; mieli konie, krowy, owce, kozy, a nawet podwórka niekiedy przekształcali w coś w rodzaju przydomowych ogródków. I nie było w tym nic dziwnego: idąc do miast, szli tam z wpojonymi od dzieciństwa sposobami zdobywania środków do życia i wzorami zachowań, funkcjonowania w świecie. Życie dla wielu z nich było więc niewyobrażalne bez tych środków i wzorów. Dlatego starali się stworzyć warunki ich urzeczywistniania. Dopiero z czasem, niekiedy po latach pracy produkcyjnej czy biurowej uległy one zatarciu, posiadanie zaś ogródków działkowych i ich uprawianie stało się dla nich możliwością (częściowego) życia „jak dawniej", choć tylko w miniaturze. I to z nich zwłaszcza rekrutują się najbardziej zapaleni i wytrwali działkowicze.

Owe ogródki były dla nich miejscem obcowania z czymś swojskim, co dawało o sobie znać wiatrem, zapachem ziemi, poczuciem przestrzeni, nawet gdy ograniczała się ona do ogrodzonych siatką lub płotem kilkuset metrów powierzchni. A to, co na nich wytwarzali, wprawdzie nie musiało być jakościowo lepsze od tego, co mogli kupić w warzywniaku, ale sytuowało się aksjologicznie wyżej. Miało inny smak. Urodę. Sobie właściwą świeżość. Budziło nawet inne wrażenia dotykowe. Czas oczywiście robił swoje; więc z jego upływem stawali się jak inni, ale coś z tego wszystkiego zostało i trwa po chwilę obecną.

W ogródku działkowym oto – poniekąd tak, jak w dawnym ogrodzie – nie ma miejsca na dowolność. Nie wszystko więc może w nim być posadzone czy zasiane. Jest tam miejsce na określone kwiaty, warzywa, rośliny ozdobne, krzewy i drzewa owocowe, nawet na jakiś żywopłot czy okalającą go drucianą siatkę. Nie ma natomiast na chwasty, perz, samosiejki drzew, które rosną samopas np. w lasach, parkach czy przy drogach. Ogródek ma być „ładny", ale sam dla siebie, jako ogródek. Ma być też wyłączony dla obcych i intruzów. Dostępny jest tylko dla swoich, co go uprawiają lub zostali doń zaproszeni.

Owa „ładność" ogródka z kolei ma jedno ograniczenie: nie może być ekspozycyjna, wystawna jak kwiaty lub warzywa na straganie lub w kiosku, lecz ma być taka sama dla siebie. Po prostu: swoja własna, ogródkowa. Odpowiada ona w całości, jak się zdaje, „niezwykłemu stopniowi realności" drzewa z *Historii o panu K.* Brechta, które istnieje dla siebie, ale zarazem musi się wiązać z pozaekonomicznym życiem swych właścicieli. Stanowi bowiem wizualne przedłużenie codzienności, a właściwie – życia domowego, jego zwykłych funkcji i wyobrażenia schludności.

Z drugiej zaś strony jest czymś więcej: miejscem i oznaką nagromadzonej (lub zapowiadanej) obfitości i nadmiaru dóbr uzyskiwanych od natury, które stanowią wartości dla siebie. Uosabia – jak dawniej ogród – dobry byt, którego pełni brakuje w życiu codziennym. I nawet, gdy zbiera się jego bogactwo w po-

staci wiśni, agrestu, szczypiorku czy ogórków, gdy zrywa się kwiaty, aby umieścić je w wazonie w mieszkaniu – wszystko to stanowi jakby przenoszenie ogródkowej aury do życia domowego; jego wzbogacanie o coś, czego nie ma w żadnym innym miejscu; czego nie można kupić w sklepie czy na rynkowym straganie lub w kiosku z kwiatami. Momenty tego bogactwa mają w siebie wcieloną jakość: ogródkowość i zdają się nie posiadać nawet znamion towarowości.

Ogródek działkowy pełnił jednak kiedyś ważną funkcję ekonomiczną dla ludzi z klas pracujących. Był istotny, podobnie jak hodowane w szopie kozy i króliki. Dostarczał dodatkowej żywności dla rodziny. Dzięki temu jedni mogli przeżyć w miarę bez głodu, inni za środki, których nie wydali na jedzenie, mogli po robocie napić się piwa, wódki albo taniego wina. Latem lub jesienią czynili to zresztą też w ogródku, zwłaszcza w sobotnie popołudnia. Potem mogli zdrzemnąć się w altanie, w oddali od skrzeku bab i dziecięcego hałasu, skubnąć owoc, nakarmić króliki, wydoić kozę, wreszcie wrócić do mieszkania, zjeść kolację i położyć się spać przed zbożnym znojem kolejnego dnia roboczego.

Umacniało to na swój sposób rodzinę i czyniło przejrzystymi stosunki małżeńskie oraz między rodzicami i dziećmi. Pozwalało też żywić złudzenie, że czas po pracy jest czymś głębszym niż reprodukcją siły roboczej. Zdawało się, że życie jest pewną całością, której momenty nie dają się przeliczyć na pracę zarobkową; że alkohol, powiew wiatru, zapach koperku, kwiatów, nawet woń kozich i króliczych bobków to coś więcej niż to, co jawi się bezpośrednio. Była to bowiem prawie pełnia życia. A gdyby tylko zarobki były wyższe, mogłaby się ona wydarzyć w każdej chwili. Tymczasem trzeba tylko powyrywać chwasty, wyrównać grządki, zebrać ogórki na mizerię i zrobić bukiet kwiatów do domu...

Praca działkowicza jest bowiem żywym uosobieniem nieustannego balansowania między krainą użyteczności i istnienia wśród sytuacji oraz rzeczy trwających dla siebie. Dla samego trwania. O jej podejmowaniu lub też zaniechaniu decyduje on samodzielnie, jeżeli tylko nie ma innych obowiązków, a pora roku i dnia, pogoda są odpowiednie i nie nęka go jakaś dolegliwość. Zależnie od nastroju i chęci może swe czynności ogródkowe wykonywać szybciej lub wolniej; może też robić dłuższe lub krótsze przerwy w pracy. Przynajmniej teoretycznie, bo w praktyce różnie to bywa; często wszak pracują w ogródku całe rodziny, wtedy zdarza się, że żona pogania męża lub oboje pokrzykują na dzieci, by się nie leniły.

Ale mimo to nad tempem, charakterem i jakością ich działań nie ciąży ten przymus, który cechuje rygory produkcji fabrycznej czy regulamin urzędu lub jakiejkolwiek instytucji, gdzie człowiek jest tylko rzeczą użytkową, sterowaną i manipulowaną przez mniej lub bardziej bezosobowy system zarządzania. W ich bowiem obrębie nikt i nic nie istnieje dla siebie, a wartość wykonywanych czynności określają parametry techniczne lub pragmatyczne, w ostatecznym zaś rachunku płaca robocza.

W działalności ogródkowej to wszystko znika. Wprawdzie też działa się tu celowo i planowo, podlega się koniecznościom przyrody i organizuje się pracę, oczekuje się również określonych jej owoców, lecz człowiek sam siebie tutaj używa zgodnie z własną wolą, a nie jest używany. Sam też siebie dyscyplinuje lub folguje sobie. Dlatego miast systemów i rygorów odczuwa swobodę trwania, nawet gdy męczy go podejmowany wysiłek. Wysiłek ten wszakże może być porównywany nie z robotą zarobkową, a z trudem kogoś, kto się podejmuje np. górskiej wspinaczki albo przepłynięcia wpław jeziora podczas wakacji. I jak tu nagrodą jest znalezienie się na szczycie czy na drugim brzegu, tak tam dorodna sałata czy marchew albo cudnie kwitnące kwiatki na rabatce. One zaś nie stanowią zapłaty (choć przecież mają też wartość pieniężną), lecz są widomym znakiem spojenia działkowicza z ogródkiem i z naturalnością (estetyczną), która się mieni różnymi odcieniami tego, co swojskie i bliskie.

Moja żona, która prowadzi pracownię plastyczną dla amatorów, opowiedziała mi kiedyś coś, co to wszystko pozwala dobitnie uwyraźnić. Oto jedna z uczestniczek jej pracowni przez kilka ostatnich miesięcy letnich i jesiennych malowała wszystko, co znajduje się na jej działce. Nie tylko „ładne" kwiatki, ale i konewkę, altankę, rozsypujące się wiklinowe fotele, ścieżki, chwasty, krzewy itp. Przedtem zaś, nim poddała się tej dziwnej pasji, bardzo starannie wybierała obiekty do swych malarskich przedstawień. Teraz, gdy zajęła się przedstawianiem swego ogródka – właściwie jak leci. Na pytanie: dlaczego? – odpowiedziała, że jej działka, wraz z sąsiednimi, ma być zlikwidowana, bo uznano, że to doskonały teren pod szosę, a ona chciałaby ją dla siebie zachować. Przynajmniej w obrazach.

Co jednak faktycznie utrwalała farbą na płótnie? Coś, co nie ma właściwie postaci wizualnej: bliskość, której doświadczała w godzinach pracy na niej, nieobecne już momenty gawędzenia z przyjaciółmi, zanurzanie rąk w krzewy agrestu itp., czyli coś takiego, co istniało jeno w relacji między nią i ogródkiem, w ich spojeniu ze sobą. To zaś wszystko było naturalne – naturalnością estetyczną, bo inna żyje dziś tylko w mitach i utopii.

Już Wolter w swym *Kandydzie* zachęcał, by każdy z nas tylko uprawiał swój ogródek i o nic więcej się nie troszczył. Może by więc nawet nie wybrzydzał, gdyby to była uprawa tylko ogródka działkowego, choć ten, uprawiany przez niego, był zapewne ogrodem na miarę historycznego czasu i możliwości bohaterów utworu. Jeśli jednak mówię o działkowym właśnie, to z jednej strony, by podkreślić jego uwodzicielską moc, której uległem podczas wspomnianego tu wiosennego spaceru, z drugiej, że i ten działkowy właśnie na dobrą sprawę tylko kpi z nas sobie sztucznością naturalności (jeno) estetycznej, o której Wolter nawet nie wiedział. Pragnął zaś i wierzył w powrót do natury, której ład da to, czego nie ma w społecznym świecie stwarzanym przez ludzi. My jednak już wiemy, że nie ma z niego ucieczki.

4. Przyroda i środowisko naturalne

Ogrody i ogródki działkowe coś łączy i zarazem dzieli. Łączy to, że dla swych właścicieli i użytkowników mają w sobie coś rajskiego. Dlatego, jak powiedziano na początku, gdy człowiek wygnany został z Raju, zstąpił do ogrodu. Chociaż faktycznie – w imieniu wszystkich ludzi i za nich – dokonywał tego tylko określony człowiek z klas panujących. Potem zaś, współcześnie, jego niebogaty i podporządkowany nowym klasom panującym, ich następca – zstąpił do ogródka działkowego. W obu jednak przypadkach tak samo uobecnia się natura i jej wzrostowe siły, przynoszące im określone owoce.

Człowiek zdaje się tu przedłużeniem i dopełnieniem tych sił. Gdy więc postępuje zgodnie z ich prawami, natura mu sprzyja, nie ma w sobie niczego złowrogiego i obcego. Jest mu przyjazna i objawia – chciałoby się rzec – ludzki charakter. Praca na ogródkach działkowych zaś nie jest ani nużącym trudem, od którego zależy utrzymanie się przy życiu, ani też formą przemocy na przyrodzie, wymuszającej na niej świadczenie dóbr. Wszelka bowiem działalność właścicieli lub użytkowników należy do zakresu dobrowolnych, bezinteresownych czynności; równie swobodnych jak beztroska rozmowa czy zabawa. Dlatego ogrody i ogródki stanowią domeny wolności, obfitości i beztroski, w których nie może pojawić się nuda jednostajnej codzienności, gra materialnych interesów czy prozaiczność produkcyjnej pracy dla zarobku.

Ogrody i ogródki działkowe coś wszakże i dzieli. Przede wszystkim to, że gdy patrzymy na nie z historycznego punktu widzenia, pierwsze stanowią obszary i wytwory w y d a r t e przyrodzie i ucywilizowane – jako zbytek, oznaka bogactwa, władzy i teren do danego przez Boga prawa do próżnowania. Drugie zaś to puste obszary (chwilowo) z m a r g i n a l i z o w a n y c h urbanistycznie lub produkcyjnie miejsc, które – dzięki dużemu nakładowi prostej pracy żywej i wytworzonym fabrycznie środkom uprawy i pielęgnacji roślin – p r z y b i e r a j ą tylko postać wycinka natury, aby służyć właściwie efektywnej reprodukcji siły roboczej i (często) obniżaniu jej ceny.

Każda bowiem historyczna odmiana ogrodu, jako miejsca zastępującego Raj, stanowiła niegdyś jedność kilku podstawowych dlań momentów: (1) wyobrażenia „dobrego bytu" klas i stanów panujących, którego ogród, jako zbytek, był wyrazem; (2) wiodących wyobrażeń światopoglądowych, określających sposób rozumienia i określania wartości człowieka i natury, ich przyrodzonych determinant i form ich ładu; (3) możliwości technicznych i technologicznych, właściwych dla cywilizacji danego czasu, których zastosowanie umożliwiało daną konstrukcję ogrodową. Jedność zaś tych momentów trwała dopóty, dopóki obecne było społeczeństwo tradycjonalne, z właściwym dlań rolnictwem i rzemiosłem. Wraz z rewolucjami przemysłowymi od drugiej połowy XIX w. po chwilę obecną ogrodowe formy Raju, utożsamiane z naturą, rozkwitają jednak w całej pełni

już tylko w muzeum wyobraźni i w kompendiach z zakresu sztuki ogrodniczej. Ich zaś różnorodne formy wizualne istnieją w supermarketach kultury, skąd wyciągają je zawodowi lub domorośli architekci zieleni, by je ponownie wcielać wokół współczesnych willi i pałaców, choć z tych wcieleń zawsze wyparowuje duch i aura pierwowzorów. To zaś, co z nich ocalało, niszczeje lub dziczeje albo, po recyklingu, należy do domeny szacownych zabytków i stanowi coraz bardziej zbanalizowane atrakcje turystyczne. Ogródki działkowe zaś trwają i dalej są miarą siermiężnej obfitości dla swych właścicieli.

Mimo więc pewnych zbieżności bytowania w ogrodach i ogródkach, różnica między nimi jest zasadnicza. W pierwszym bowiem przypadku ogród był formą z a d o m o w i e n i a w przyrodzie; gdy w drugiej jeno jego cywilizacyjnie stworzonym pozorem. To zapewne dzięki temu właśnie wszystko, co z ogrodów pochodziło (lub mogło mieć z nimi związek), nabierało swoistej barwy aksjologicznej i promieniało estetycznie. Zawierały więc tę swoistość zarówno kwiaty, jak i owoce, aleje drzew i łąki, śpiewające ptaki i ścieżki, ginące gdzieś w odległej przestrzeni za horyzontem. Gdy zaś szło o przedstawianie przyrody poza nimi i myślenie o niej – rzeczywistość ogrodowa była punktem odniesienia i kryterium jej treści, sensów i jakości estetycznej. Szukano w niej właśnie tego, co znane było z ogrodów lub z nimi kojarzyło się. W ten sposób ogrody traciły granice nie tylko realnie, lecz również intencjonalnie. I z czasem wszystko stawało się ogrodem.

Ogródek natomiast to miejsce zajmowane przez określony cywilizacyjny wytwór, powoływany do istnienia żmudną pracą użytkowników. Wytworem tym jest swoista naturalność wtórna, estetyczna, której obecność zakłada się wszędzie, gdzie istnieje choćby złudzenie działania wzrostowych sił natury. Przyroda zaś znika tu w grze ogródkowych obiektów, które uosabiają tę naturalność. A człowiek korzystający z nich staje się tylko w y k o r z e n i o n ą z p r z y r o d y, zdenaturalizowaną funkcją ekonomicznych stosunków i relacji. Tym bardziej że zawsze, kiedy tylko obszary ogródkowe okażą się atrakcyjne pod zabudowę komunikacyjną, mieszkalną, handlową lub produkcyjną, on, jako właściciel, zostaje prędzej lub później pozbawiony prawa do nich. Natomiast dawne ogrody zawsze pozostawały sobą, przynajmniej jako oznaki bogactwa. Zmieniali się jeno nosiciele takich oznak.

Kiedy więc już w XIX w. pojawił się problem ochrony środowiska naturalnego, estetyka ogrodów stanowiła podstawę do tworzenia kategorii opisujących jego jakości i wzór dla podejmowanych wobec niego działań. To w ich bowiem rozmaitych zakątkach powstawały np. kantowskie idee estetyczne bezinteresownego, wolnego piękna rozmaitych tworów przyrody; to tutaj człowiek, czując się momentem i cząstką trwania natury, doznawał wzniosłości, gdy mierzył się z jej obecnością. Kiedy zatem powstawały programy uchronienia przyrody przed dewastacją, jaką powodowało uprzemysłowienie; gdy myślano też o przywróceniu

jej stanu pierwotnego, ogrodowe pojęcie natury i jakości estetycznych zdało się oczywistym punktem wyjścia do refleksji nad przyrodą i do podejmowanych działań ochronnych i rekultywacji. Dlatego wiele znaczył (i wciąż znaczy) pogląd, że nie tylko ratunkiem, ale i zbawieniem dla niej może być, mimo wszelkie przeszkody, jej „uogrodowienie". Znajduje on wielu entuzjastów zarówno wśród estetyków[10], jak i teoretyków oraz praktyków zielonej architektury[11]. O ogródkach zaś w ogóle wśród nich nie ma mowy.

Nic dziwnego. Kształtowanie się bowiem wszelkich kulturowych wzorów działania zaczyna się zawsze od przyswojenia wartości i idei, które głównie przyświecały warstwom panującym. Tak samo jest i w tym przypadku, kiedy to miarą recyklingu przyrody czyni się dawne, ogrodowe miary natury. Bo to właśnie, jak się zdaje, w ogrodach mieliśmy do czynienia ze świadomą grą różnymi postaciami naturalności i planową ich organizacją. One to uchodziły (a w niektórych ujęciach uchodzą po dziś dzień) za naturę samą w sobie, pozbawioną jeno bałaganu, brudu i śmieci dziewiczej przyrody. Ogrody tedy, jeśli można tak powiedzieć, to „uporządkowana przyroda z wygodami", które stworzył człowiek, a w które nie zechciał je wyposażyć Stwórca po wygnaniu z Raju Ewy i Adama.

Dlatego też przywracanie środowisku naturalnemu stanu pierwotnego, zdegradowanego przez przemysł i urbanizację, oznacza nie tyle działania na rzecz jego przyrodniczej dziewiczości, lecz – jak niegdyś w ogrodach – o nadanie mu kształtu owej „przyrody z wygodami". Niekiedy zaś punktem wyjścia tych działań są właśnie zakrzepłe w historii sztuki modele dawnych ogrodów. One bowiem, pozbawione swych społecznych kontekstów i kulturowych odniesień, rozkwitają gdzieś na kopalnianych hałdach, wyrobiskach czy innych nieużytkach, zależnie od potencjału ekonomicznego, politycznej siły przebicia konkretnych ruchów ekologicznych oraz w zależności od wyobraźni, inteligencji i talentu specjalistów i urzędników od zagospodarowania przestrzeni i architektury zieleni.

Zapomina się jeno o dwóch rzeczach. Po pierwsze, że tworzone przez tysiąclecia ogrody były, jak powiedziałem, obszarami wydartymi przyrodzie dziewiczej, formami odróżnienia od niej rzeczywistości ludzkiej. Istniały jednak w jej kontekście, jako przeciwieństwo i wyraz dystansu. Taka wszakże przyroda już od dawna nie istnieje. Została przekształcona. Jej zaś każdorazowy stan jest wyrazem kalkulacyjnych mocy świata produkcji, którym podporządkowane zostały (choć nie do końca) samoczynne niegdyś siły natury. I nie da się zmienić tego ani sztuką, ani też sztuczkami ogrodowymi. Wszelka w związku z tym naturalność może być, jeśli chodzi o jej istotę, taka jeno, jak w ogródkach działkowych: naturalnością wtórną, estetyczną.

---

[10] Dla przykładu: G. Boehme, *Znaczenie ogrodu angielskiego i jego teorii dla rozwoju ekologicznej estetyki przyrody*, [w:] *Filozofia i estetyka przyrody*, Warszawa 2002.

[11] Zob. np. J. Wines, *Zielona architektura*, Taschen 2008.

Po drugie ogrody, jakie zna historia kultury, należą do wytworów społeczeństwa „stabilności" (tradycjonalnego), które z wolna odchodzi w przeszłość, a pojawia się inne: społeczeństwo „mobilności". W pierwszym życie konkretnej jednostki przebiega w określonej przestrzeni, zaś miejsce zamieszkania jest w miarę trwałe. W nim lub w jego okolicy zdobywa ona wykształcenie, pracuje, gromadzi życiowy dorobek i zdobywa określone oznaki prestiżu, do których należy posiadanie ogrodu albo możliwość uczestniczenia w bycie ogrodowym. W drugim natomiast znika konieczność stabilizacji przestrzennej. Człowiek nie tylko traci korzenie, ale też potrzebę trwałego przebywania w jednym, niezmiennym Raju obfitości i pełni naturalnej. Wyrazem stanu posiadania jest nie tyle obiekt czy ich zbiór, ile konto bankowe. Im zaś to konto wyższe, tym bardziej wzrastają możliwości obcowania z wszelkimi ogrodami świata, jakie stworzono w dziejach, zachowano lub odrestaurowano. Co więcej – dla posiadaczy kont najobfitszych przemysł kulturowy i turystyczny uogrodawia nawet najbardziej niedostępne zakątki świata. Tylko dla niższych warstw klas pracujących mobilność jest słabo dostępna. I dla nich właśnie są ogródki działkowe, choć stabilność ich posiadania jest niepewna, bo określają ją interesy i kaprysy urbanizacji, handlu i uprzemysłowienia.

Aliści i jedni, i drudzy mogą czuć się posiadaczami świata jako zbioru cudownych ogrodów, gdy siedzą przed telewizorami i chłoną piękno przyrody. Wtedy dla wszystkich jest ona Rajem, do którego zstępuje człowiek.